



MALY PRZEGLAD

PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY

WYCHODZI CO PIĄTEK RANO KORESPONDENCJE I MATERJAL

KIEROWAĆ NALEŻY DO REDAKCJI „MAREGO PRZEGLADU” NOWOLIPKI 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 328 (4766) „NASZEGO PRZEGLADU”

Spór rozterki golusowej

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY).

Ciągle słyszymy od naszych kolegów szumne deklaracje o świętej mowie naszych praocjów, o odwiecznym sentymencie, jakim ją podobno żydzi dźrzą, o tem, że musimy uznać hebrajski za nasz język macierzysty i nim się w życiu codziennym posługiwać.

Właściwie nie zdajemy sobie sprawy dokładnie, jak szkodliwe są podobne sądy, mające ugruntować przewagę hebrajskiego w żydowskim życiu kulturalnym.

Przedewszystkiem musimy sobie jedną rzecz uświadomić: językiem mas żydowskich, w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest żydowski. Tym językiem przemawiają do dziecka jego rodzice, tym językiem ono się porozumiewa i co najważniejsze — w tym języku myśli.

Tu można wysunąć zarzut, że żydzi nietylko mówią po żydowski, lecz też, jak np. żydzi sefardyjscy, po spanyolsku. Zauważmy jednak, że największe skupienia żydowskie, a więc Polska, Rosja i Ameryka, obejmujące blisko 2/3 ogólnej ilości żydów, mówią po żydowski i że nawet w samej Palestynie starsza i średnia generacja posługuje się żydowskim. Nie mogą przeto zrozumieć, dlaczego żydzi polscy mieliby przestać posługiwać się żydowskim dla hebrajskiego. I wogóle dziwną wydaje mi się walka z jakimkolwiek bądź językiem.

Jednym z czołowych argumentów, mających udowodnić konieczność walki z językiem żydowskim, jest twierdzenie naszych „psychologów”, że z językiem żydowskim jest związana pewna specyficzna psychologia żydowska, psychologia „golusowa”, która ma zniknąć wraz ze zmianą języka.

Śmieszność nad śmiesznościami! Jeśli istnieje specyficzna psychologia „golusowa”, w co znów nie tak bardzo wierze, to jest ona wytworem warunków ekonomicznych, w jakich się żydzi w czasie swego istnienia na „ziemiach wygnania” znajdowali, ich zajęcia, wymagającego pewnych szczególnych cech, które dzięki temu, być może, stały się dominujące, w psychice żydowskiej. Ale język ani charakteru, ani umysłu ludzkiego nie tworzy, przeciwnie — sam jest tworem umysłu.

Być może, że pod psychologią „golusową” obrońcy hebrajszczyzny rozumieją ten tragiczny kompleks małowartościowości, który zawist — częściowo właśnie dzięki nim — nad duszą młodego pokolenia żydowskiego. Oni bowiem dają przykład „golusowego” lęku przed samym sobą, pogardy dla własnego otoczenia. Ich pogarda, którą otaczają żydowski, będący bądźco bądź realnym składnikiem kultury żydowskiej, a nawet częścią ich samych, jest najlepszym tego dowodem. Oni to odwracają się od rzeczywistości, uciekają przed nią, by jak najdalej znaleźć się od samych siebie.

Nie na tem wyczerpują się argumenty naszych, że tak powiem, hebraistów. Wytaczają również jeden, mający być podporą wszystkich innych. Mówią, że nie obchodzi ich stan posiadania języka hebrajskiego w Polsce, lecz jedynie w Palestynie. Język hebrajski ma dopomóc do konsolidacji żydów, zjeżdżających się z różnych krajów i mówiących, według nich, różnymi językami. Nie wdaje się

na tem miejscu w zasadniczą dyskusję nad sprawami, związanymi z emigracją do Palestyny. Musimy zrozumieć, że hebrajski jest dla dzieci żydowskich językiem obcym, podobnie jak dla dzieci polskich język prasłowiański, chociaż pewnością ich przodkowie mówili nim.

Nie pisałbym tyle o hebrajskim, gdy by ta sprawa ściślej nie łączyła się ze sprawą inną — ze sprawą naszego stosunku do całego kompleksu zagadnień kultury żydowskiej.

Dzięki agitacji hebraistów, dzięki przymusowemu asymilowaniu dzieci, wychowywanych w języku żydowskim, wytworzyła się zgubne przekonanie w szerokich sferach młodzieży szkolnej, a to zarówno polskiej, jak i żydowskiej, że właściwie niema języka żydowskiego i kultury żydowskiej, a jeżeli nawet taki język istnieje, to pozostaje on w stosunku podrzędnym do innych.

Przechodzi się do porządku dziennego nad pracą, zmierzającą do utrzymania żydowskiej szkoły świeckiej, nad pracą oświatową wśród mas żydowskich, nad pracą zawsze zagrożonego w swej egzystencji żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie. Ustawicznie neguje się istnienie kultury żydowskiej, pomija się miłczenie żydowską powieść, żydowską poezję, żydowski teatr i literaturę naukową.

Może prawdą jest, że to wszystko do nas — młodzieży szkół średnich — nie przemawia. Bo, jak to z pewnością niektórzy powiedzą, zostaliśmy wychowani w języku polskim, że od dzieciństwa nim mówimy i myślimy.

Ale rozważmy sprawę nie z klasnego, egoistycznego punktu widzenia, ale z trochę szerszego. Takie nasze stosunkowanie się do sprawy przyczynia się w znacznej mierze do utrzymania tej, tak przez nas zniechęconej, psychologii „golusowej”. Masy żydowskie zostaną, jeśli tak dalej pójdzie, w zupełności odcięte od swej inteligencji. My — przyszła inteligencja żydowska — zrywamy w ten sposób wszelką łączność kulturalną z masami żydowskimi. Stąd rozumiałam jest rzeczą, że nie będą one mogły przy takim stanie rzeczy podnieść swego stopnia kultury, od której źródła odcina się je systematycznie. Na nas spoczywa moralny obowiązek oświecenia ich i niestienia im wiedzy, a zrobić to tylko możemy, popierając język żydowski, a co z tem w parze idzie — kulturę żydowską.

Z własnego doświadczenia, jako korepetytor wiem, że dzięki niezrozumiałemu językowi dzieci nie mogą się rozwijać proporcjonalnie do swych zdolności.

Z pewnością każdy nauczyciel szkoły powszechnej dla dzieci żydowskich potwierdzi moje słowa. I to jest dla mnie może najważniejszy powód, dla którego musimy tym dzieciom dać szkołę w języku wykładowym żydowskim.

Daleki jestem od niedoceniania potrzeby, a nawet konieczności znajomości języka polskiego. Przeciwnie, uważam go nawet za niezbędny, ale musimy zrozumieć, że bez dostatecznej znajomości własnego języka, bez wniknięcia się w jego subtelności językowe, nie można poznać obcego. Najlepszym tego przykładem są obywateli naszych szkół powszechnych,

ZEPSUTE DZIECI

Myślę, że każda szkoła, a nawet i klasa zna takie przypadki: spośród ogólnej masy uczniów wybija się kilka jednostek, nadających ton klasie. Przewodzą one naogół zarówno w nauce, jak i w życiu społecznym klasy, a wokół nich skupia się reszta, tworząc czasem jakby dwór satelitów.

Nie wiem dobrze, czemu to przypisać, ale właśnie jedną z takich wodzirejek klasy stałam się, zaledwie zaczęłam chodzić do szkoły. Miałam też oczywiście swój „dwór” zwolenniczek, mniej lub więcej szczerych. Ale to są wszystko rzeczy znane i w moim „dworze” nie byłoby też nic szczególnie wartego opisać, gdyby nie jedna z jego członkiń, nazwijmy ją Hanką, z którą wplątałam się w historję, mogącą groźnie zaważyć na naszym życiu.

Była to zupełnie przeciętna dziewczyna, o dwa lata starsza odemnie, średniej inteligencji, średnich zdolności, — ot „taka sobie”. Nie lubiłam jej zbytnio, ale naogół byłam wprzeczem dla wszystkich koleżanek, zwłaszcza, że ta prześcigała w gorliwości wszystkie moje zwolenniczki. Jej wzrok, wpatrzony we mnie, przybierał czasem wyraz cięłego zachwytu i wkrótce stało się publiczną tajemnicą, że Hanka mnie „uwielbia”. Cóż, i to często bywa między dziewczętami.

Aż oto pewnego razu zrobiłam przypadkowe odkrycie. Zadowolona z tego, że dostarczyła mi jakiejś książki, którą koniecznie chciałam przeczytać, objęłam ją serdecznie i pocałowałam w usta. Byłyśmy akurat same. I wtedy stało się — Hanka zbladła, zadrżała, zaczęła się śmiać i płakać jednocześnie, słowem, według mego ówczesnego sądu, zachowała się, jak skończona warjatka.

I odtąd zaczęła się ta historja. Chciałabym, żebyście mnie zrozumieli.

Nie byłam złą, ani zepsutą dziewczyną. Poprostu młode, ambitne, obdarzone wybujałą fantazją dziecko, dostało do ręki niesamowitą zabawkę. Nieoczekiwanie dowiedziałam się, że uśmiech, piśszczota, pocałunek mogą być tak cenione, że udzielenie czy odmowa tego dawały mi bez przesady nieograniczoną władzę nad koleżanką. Wykorzystywałam też tę władzę przez głupotę, dla fantazji i dla cieka-

wości: co też jeszcze mogę osiągnąć?

Tyranizowałam Hankę, żądałam niemożliwych rzeczy, byłam tygodniami obojętna i zimna, jak głaz, aby nagle przywrócić ją do łaski i obdarzyć tem wszystkim, czego ode mnie pragnęła.

A ta wielka, nad wiek rozwinięta fizycznie dziewczyna, nawet nie usiłowała wyzwolić się z pod mej władzy. Zależnie od moich humorów, albo tonęła we łzach i rozpacz, albo bujała w siódmem niebie ze szczęścia.

Co się tyczy mnie, to poza zadowolaniem z posiadanej władzy, reszta była mi raczej moczno przykra. Nieraz musiałam przywołać na pomoc całą swą bogatą wyobraźnię i upiększać sobie sytuację zabawianiem się w bohaterów przeczytanych książek. Tak np. ja byłam Petronjuszem, a ona Eunice w pięknej scenie śmierci i t.p.

Aż wreszcie zdziwiło mi się to wszystko. Pewnego pięknego dnia zrobiłam koniec. Nie chciałam więcej widywać się z Hanką, nie pozwoliłam jej do siebie przychodzić. Rozpoczęła się tragedia. Hanka bez przerwy płakała, — na lekcjach, na pauczach, w domu, na ulicy, wciąż. Przestała się uczyć, na pytania nauczycieli wybuchła spazmami, dostawała jakichś drgawek, słowem typowa histerja. Cała klasa dopatrzyła się w tem związku z naszą zerwaną „przyjaźnią” i oburzała się na mnie. Raz, kiedy Hanka nie było w szkole, zwołano specjalne posiedzenie klasowe i wychowawczyni zażądała odemnie wyjaśnień, dlaczego tak źle odnoszę się do koleżanki, że aż wpada w rozpacz.

Stałam, jak na mękach. Nie mogłam powiedzieć nic na swoje usprawiedliwienie, wołałabym sobie przecież język odgryźć, niż powiedzieć prawdę. Mówiłam tylko, że jej nie lubię, ale czułam sama, jak to niewystarczająco i głuپی brzmi. Spotkałam się oczywiście z wymówkami, kazaniem na temat koleżeńskości i t.p. Ale wołałam już to, niż brnąć dalej.

Po roku Hanka przestała chodzić do naszej szkoły. Złe się uczyła, nie mogła sobie dać rady. Zgodna opinja nauczycieli o niej była: „histeryczka”. Przerwała naukę. Chodziła na jakieś kursy języków, korespondencji i powodziło jej się tam podobno bardzo dobrze. Ze mną spotykała się chyba przypadkiem.

Powoli zapomniałam najzupełniej o niej i o wszystkim, co mnie z nią łączyło. W klasie wrzała praca: nauka, koleżanki, samorząd wypełniały mi życie po brzegi. Aż w końcu szóstej klasy zaszedł wypadek, który mną wstrząsnął; przeraził mnie.

W szkole gruchnęła wieść, że wyrzucono trzy dziewczynki ze wstępnej klasy za „takie sprawyki”. Wszystkie szeptały po kątach i udzielały sobie coraz więcej szczegółów tej sensacyjnej sprawy. O tem, jak je śledzono, jak je można przyłapała, co nauczycielka powiedziała, co dyrek-

Układ numeru: strona 1 — młodzieży starszej (14-17); strony 2, 3, 4 — młodzieży w wieku od 12 l.; stronica 5 — dla dzieci; stronica 6 — dla wszystkich.

tor mówił i td. Pono wyrzucono je bez prawa przyjęcia do innych szkół na terenie całego kuratorium.

Słuchałam tego wszystkiego ze ściśniętym gardłem i zamierzającym sercem. Myślałam sobie: „Hanka i ja... Gdyby się wtedy dowiedziałam!”

Czas upływał. I oto po latach, w nowym mieście, zetknąłem się znowu z Hanką. I okazało się, że przy pierwszym spotkaniu, to ja się zachowałam głuپی, nie ona. Byłam zażenowana i unikałam wszelkiej wzmianki, która mogłaby zahaczyć o przeszłość. A Hanka... Powitała mnie tak radośnie, z tak rubaszną koleżeńskością, że uczułam się zawstydzona. A kiedy poczęła wesoło wspominać wspólne szkolne czasy i w pewnej chwili roześmiała się głośno: „Boże, jakie ciężemnie wtedy było. Przecież dla ciebie mogłam popełnić samobójstwo” — pękło moje skrepowanie i roześmiałam się z nią razem.

Odtąd widuję ją często, patrzę i nie poznaję. Jest wesoła, swobodna, dzielna, najnormalniejsza w świecie dziewczyna. Trudno ją nawet w myśli skojarzyć z dawną histeryczną Hanką. Do mnie odnosi się przyjaźnie, jakby trochę protekcyjnie z tej racji, że jest tu dłużej ode mnie.

Ot i skończona histerja. I teraz często przychodzi mi na myśl los owych trzech dziewczynek, wyrzuconych ze wstępnej klasy.

I nie wiem, czy lepiej przemilczeć, przeczekać, aż dzieci same z tego wyrosną, czy też nadać sprawie rozgłos i „wytepić zło w zarodku”. Naprawdę nie wiem. W naszym wypadku wszystko ułożyło się najlepiej. Ale przecież mogło być inaczej. Mogłyśmy obie wyrosnąć na „zбочenców”, w lepszym wypadku groziło nam zupełnie spalenie charakterów, mnie zresztą bardziej, niż jej.

Z ręką na sercu mogę oświadczyć, że wszystko było i przeszło, jak zły sen. Pozostał tylko niesmak na wspomnienie o nim.

Ciekawa jestem, jak było u tamtych trzech małych. Czy nie zwichnięto im życia, czy nie wlokła się potem za nimi zła sława zepsutych dzieci, czy ta sława nie popsuła ich naprawdę?

Żle jest przemilczać takie rzeczy, źle jest je rozgłaszać. Istnieje napewno każdorazowo jakieś jedno właściwe postępowanie, zależne od charakteru „winnych”, taktu i rozsądku wychowawców. I ciekawa jestem, jak jest w szkołach mądrych wychowawców i jak oni kierują młodzieżą w ciężkim okresie przełomu?

Stefia z Krakowa

N. B u d w i c z

CZYTELNIK MA GŁOS

Uwagi o numerze z dn. 8. X.

Zacznę od omówienia „Począty”. W tej rubryce redakcja zwraca się do czytelników z żądaniem niepoprzestania na konsumpcji i wzięcia udziału w pro dukcji, i bardzo siuszne, ale mojem zdaniem redakcja zbyt wyraźnie chciałaby odgraniczyć stałego współpracownika od czytelnika, który ma tylko od czasu do czasu nadsyłać swe uwagi o przeczytanych artykułach i w najlepszym razie zabrać głos w działach, niewymagających umiejętności pisania, lecz tylko myślenia. To równałoby się uczynieniu z Małego Przeglądu pisma literackiego, podczas gdy istotny charakter jego jest raczej dziennikarski i publicystyczny.

To, co piszę, jest może bardziej artykułem dyskusyjnym, niż uwagami, ale robię to umyślnie, aby zaznaczyć, że piszę nie jako czytelnik, ale jako ktoś, kto żąda, aby mu pozwolono zostać współpracownikiem nie w zależności od jego talentu literackiego, ale od ważności spraw przez niego poruszanych. Proponuję zatem utworzenie działu literackiego i zachowanie dotychczasowego charakteru pisma, t. zn. każdy ma prawo zabrać głos w sprawie, która go interesuje.

Chciałbym powiedzieć słów parę o noweli p. t. „Bajard, Bajet, Fanny i ja”. Nowela niezła, ale po przeczytaniu nie wie się, kto jest koniem, a kto człowiekiem. Czy to pamiętnik konia czy parobka trzeciej klasy? — Dawid chciał nas wziąć na ten sam kawał, co Mietek z Muranowskiej w opowiadaniu „Niema już jej”.

Przeгляд prasy p. t. „Camera lucida” dobry, ale gorszy od „Walki o kaganiec”. Autor swego punktu widzenia nie wyjawia, ale chciałby go nam jakoś między wierszami pokazać. Ja go nie zrozumiałem.

Nie podoba mi się też ironizowanie na temat antysemityzmu prasy endeckiej. Jest to naśladowanie działu „W młynie opinii” w Dużym Przeglądzie. Można na

to odpowiedzieć, że antysemityzm jest pozbawiony logiki, a więc śmieszny, ale myślę, że ironia nie jest dobrą bronią w tak poważnych kwestiach.

We wstępie do uwag o książkach na stronie 2-jej czytamy... „nie są to recenzje, lecz uwagi na marginesie ostatnio przeczytanych książek. Zdania osobiste i refleksje, które nasunęły się w trakcie czytania”.

Nie pojmuję różnicy. Dotychczas przypuszczałem, że to są właśnie uwagi tego rodzaju. Teraz już sam nie wiem i chciałbym się dowiedzieć.

W tymże dziale znajdujemy zdanie, że wykładanie łaciny w szkołach średnich niema sensu. To zagadnienie było już w swoim czasie w Małym Przeglądzie omawiane, ale już dość dawno i nie pamiętam, jakiego rodzaju argumenty przytaczano. Chciałbym tylko powiedzieć, że autor wyraża swe zdanie zbyt stanowczo — tonem niedopuszczającym dyskusji. Spewnością wśród czytelników Małego Przeglądu znajduje się wielu wyznających zdanie przeciwne.

Kolumnę p. t. „Trybuna juniora” przepuszczam, gdyż nie interesuję się sportem. Chciałbym tylko rzec kilka słów o sprawie poruszonej przez Aleksandra G. Zgadza się z nim w zasadzie, ale zastanawiam się głębiej, czy sport i wojsko doprawdy nie mają z sobą nic wspólnego? Czy u starożytnych greków nie potoszerzono wśród młodzieży kulturę fizyczną, aby mieć silną armię? A zresztą i dziś, czy na lekcyjach gimnastyki nie używa się słów komendy wziętych żywcem z musztry wojskowej?

Dział dla dzieci dosć ważny, zwłaszcza zbiór listów o dniu oszczędności. W rozrywkach narzeszcie jakieś oryginalne zadanie, szkoda tylko, że nie pierwszej młodości, bo „Wiadomości Literackie” zamieszczają tego rodzaju zadania już oddawna.

Jerzy N.

Odpowiedź na artykuł Emkotta

I. W jednym z ostatnich numerów Małego Przeglądu zamieszczony był artykuł kol. Emkotta o samobójstwie s. p. Leona Mioduszewskiego.

W odpowiedzi na ten artykuł muszę zaznaczyć, że pod względem formy jest on napisany bez zarzutu. Ale przechodząc do treści, zwrócę uwagę, że temat jest potraktowany zbyt ogólnikowo. Artykuł ten nie wyjaśnia, ani nie rozwiązuje żadnego problemu, lecz tylko wzbudza nanowo uczucia i wrażenia, które odeszły.

Omawiając to samobójstwo, kol. Emkott popadł w różne sprzeczności. Kreśląc zalety s. p. Mioduszewskiego obala je następnie jego wadami. Taksamo postępuje z prof. Hornowskim: spoczątku przypuszcza, bardzo dyskretnie wprowadzić, ale przypuszcza, że profesor mógł ścigać Leona za stare sprawy, w końcu jednak kategorię temu z grzechem oskarżać profesora... i t. d.) i podkreśla, że profesor, jak inni, jedynie spełniał swój obowiązek. Dlatego artykuł jest trochę zamiatwany.

Sama śmierć s. p. Mioduszewskiego, według artykułu, nasuwa dużo przypuszczeń i wniosków. Między innymi, że samobójstwo miało jakieś głębsze powody.

Przecież załamanie się psychiczne s. p. Mioduszewskiego nie mogło być skutkiem tylko ścięcia się na egzaminie. Po pierwsze, jeśli mamy wierzyć autorowi, — matura nie była Leonowi potrzebna dla chleba, gdyż miał on dość zamożnych rodziców. Po drugie nie dręczyło go pragnienie wiedzy, ani ambicja.

Przypuszczam, że istotne powody swego czynu zabrał s. p. Leon Mioduszewski do grobu. Jednak my, młodzież szkolna, nie możemy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Nie mamy bowiem gwarancji, że podobne wypadki nie powtórzą się w przyszłości.

Trzeba temu jakoś zaradzić. I tu władze szkolne powinny znaleźć i usunąć przyczyny wypadków samobójczych wśród młodzieży szkolnej.

Paljot.

II. ...Musimy zwrócić uwagę na to, że Emkott przedstawia Mioduszewskiego jako ucznia przeciętnego bez wyższych aspiracji, twierdzi nawet, że nie mógł w przyszłości przynieść pożytku społeczeństwu. A więc pocóż uczył się aż do ukończenia gimnazjum? Czy przebieg funkcji cotangensa mógł mu się przydać kiedyś w przeszłości?

Inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby prof. Hornowski ścigał

uczni, chcącego się uczyć, dość słabego z matematyki, ale z innych przedmiotów dobrego, albowiem dlatego, że on poprostu dostał tremy podczas egzaminu.

Ale sprawa przedstawia się zgoła inaczej: uczeń nie miał zamiłowania do nauki, nie miał chęci do studiów na wyższej uczelni, nie uczył się i nie umiał. Możliwe, że gdyby uczył się w systemie klasy, półinternatowej, to być może zainteresowałby się nauką, uczyłby się nie z obowiązku, lecz z zamiłowania. Ale nawet w półinternacie, skoro uczeń nie umie i nie chce umieć, nie może przejść do następnej klasy. I działoby się to samo przy każdym systemie nauczania, nawet przy takim, który ułożyłby sam Emkott.

Gazety nie rozpaczają wcale nad wszystkimi maturzystami,

którzy siedzą nocami, aby zdać maturę, której szczerze pragną i do której dążą, tylko litiują się nad jednostką, która ostatecznie sama zawiñła, że nie zdała egzaminu.

Wielu uczniów zostaje na drugiego roku, i nie robią z tego tragedji. Dla Emkotta jednak Leon — to symbol, szczyfowy oracz niwy nauki, bo Emkott szukał symbolu. A gdyby Leon został na drugi rok w ósmej klasie, czy i wtedy byłby symbolem umęczonych przez zły system nauczania?

Jestem zdania, że stary ustrój szkolnictwa jest zły pod wieloma względami, w tym wypadku jednak nie zawiñł. Nie kładźmy wszystkiego na karb systemu i nie szukajmy „symbolów” tam, gdzie ich niema.

STASIEK P.

O młodzieży pracującej

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę panu przedewszystkiem podziękować za zwrot rękopisu oraz za szczerze i życzliwe bezwątpeńia słowa.

Artykuł pański w Małym Przeglądzie z dn. 18 października, a nieco później list do mnie sprawiły, że mimo gorzkie bzdury, któremi niedawno nachodziłem redakcję, czuję ogromną potrzebę „rozwarcia” przed panem swej duszy, jeśli już nie szeroko, swojsko, gościnnie, co się zowie — to przynajmniej — nieznacznie... w pewnej tylko sprawie, ale bardzo, bardzo leżącej mi na sercu...

Chodzi o pewną palacę, przynajmniej w moim mniemaniu, kwestję, poruszaną w „Cenzurce Małego Przeglądu”.

W „Generalnej Przepierce” korespondentka Mira K. wyraziła pogląd, by zmienić podtytuł pisma, który brzmi „pismo dzieci i młodzieży” na „pismo dzieci i młodzieży szkolnej”. Bo z artykułami młodzieży, nie uczęszczającą do szkół, kol. Mira nie spotykała się, wyrażając z tego powodu pewien nawet żal...

W tymże numerze, we „Wnioskach” nie podziela pan zdania kol. Miry i umotywował odmowę zmiany podtytułu, pisząc: „Jeżeli w tym roku wydrukowaliśmy tylko 3, 4 fragmenty z jej (młodzieży pracującej) życia, świadczy to o braku odpowiedniego materiału, o który młodzież pracującą prosimy”.

Przedewszystkiem podałbym w wątpliwość, by młodzież — ta prawdziwie pracująca młodzież — mogła współpracować z pismem typu Małego Przeglądu.

Dlaczego? Wspomnij pan, panie redaktorze, zdanie p. D-ra Korczaka o pewnym młodzieńcu, piszącym piórem dojrzałego (M. P. 18. IX) i swoje własne słowa („gdzie ten odrębny świat odczuwać, swoistość podejścia i tematyki szesnastej wiosny?”), a stanie się jasne — dlaczego.

Odpowie pan: — Nie tyczyło się to przecież młodzieży pracującej. Nie twierdzisz chyba, że 16-letni proletariusz nie posiada „swoistości podejścia” etc. odpowiadającej jego wiekowi?

Jestem w ciągłej z tą młodzieżą styczności. Sam pracuję od kilku lat. Śmiem zatem twierdzić, że tak właśnie jest.

Warunki, w których tkwimy, mimo wszystkie apele do społeczeństwa, nędzą straszliwą, ziejącą tysiącem udręczeń (trza-ja u licha, łachman jaki na zimę sprawić.. do doktora trzeba z

zepsutym żołądkiem... z zapaleniem oczu, czy inną jakąś plagą) — te to warunki bytowania wykańczają nas doskonale na nie tylko dojrzałe myślących, ale i na myślących pod psem.

Radzi mi pan w liście, bym sobie postawił skromniejsze zadanie... No, i nie nadaje się do druku.

Dopiero co przeczytałem swój rękopis i... o ile nie plunąłem na — to tylko ze względu na to, że papier coś niecoś mnie kosztował, a i bazgranina również — kilka nocy pewnego wysiłku.

Potraktowałem siebie z naiwną obłudą: — Człowieku! Byłeś i ty kiedyś sztubakiem, a chęćka uczenia się nie odchodzi jeszcze. Czemuż nie miałbyś myśleć tak, jak i oni?

Uległem chwilowej naiwności, marzycielskiemu nawrotowi do owych czasów, i napisałem.

Na i spod pióra mojego, przynaj pan, wydosłał się twór tak ponury, tak specyficznie tchnący posmakiem nędzy naszej, że poprostu grzechemby było czemś takim karmić beztroską, pełną nadziei, łaknącą życia, gromadę sztubacką!

Szukałem drogi i szukam jej nadal — oto największe moje utrapienie i nieszczęście...

Dla młodzieży pracującej, a zwłaszcza dla tej, najwięcej spośród niej uświadomionej — młodzieży myślącej, istnieją dwie drogi: w prawo lub w lewo!

Decyzja bywa zazwyczaj szybka. Perspektywa życia staje się określona: jak najintensywniej służyć idei, której się słu-bowało. W tem znajdują radość twórczą i samopoczucie ludzi wolnych... (O! — czego im z głębi serca zazdroścę).

Krzywdy, przez nich doznawane, dają im pełne ku temu prawo, więcej jeszcze — dają im prawo niedostrzegania, że przecież stoją na platformie ideowej — czy jak tam — przygotowanej i przemyślanej przez mniej lub więcej „tytaniczne mózgi”.

A znaleźli się na niej z konieczności — w obliczu nędzy swojej, nie mając czasu, ni żadnych bodźców, by przemyśleć gruntownie do najdrobniejszego szczegółu to, co podawano im jako proste, zrozumiałe i — co najważniejsza — jako realną, piękną i potężną ideę poprawy ich bytu, zniesienia niedoli.

Czyż ta młodzież, przekonana o słuszności wyłącznie swojej sprawy będzie mogła pisać w tak niezależnym i szczerym piśmie, jakim jest Mały Przegląd? Pozostaje więc niła garstka młodzieży, borykającej się ze

swą niezależnością, do której to garstki mam nieszczęście się zaliczać. Powiadam: nieszczęście, zaliczanie się bowiem do niej oznacza łańcuch nieznośnych cierpień moralnych i nierządki — pogardę gorzką wobec samego siebie za swoją niemoc i niezdecydowanie w obliczu palących zagadnień.

Usiłujenty szukać wolności takiej, którą warto całym sercem ukochać, takiej, spoza której nikt i nic nie spogląda ku nam karcąco — bylebyśmy tylko z cystem, nieskalanym sumieniem, ani o krok nie odstąpili od świętej ogólnoludzkiej idei zniesienia wszelkiego zła i niesprawiedliwości tego świata.

Jakaż rażąca dysharmonja między takim „wzniosłym” trybem myślenia a naszą politowania godną rzeczywistością?

Ilekróć, zetknąwszy się z pogardą i szyderstwem naszych towarzyszy, uprzytomnimo to sobie, umysły nasze obleka ciężka chmura pesymizmu i podczas, gdy tamci tkwią w szczerem przekonaniu, iż służyć swojej sprawie, tworzą i budują coś wielkiego — nas szarpące wątpliwości czynią niezdolnymi do tworzenia w radości...

A dla takich, choć niezależnych, przynaj pan, panie redaktorze, w myśl słów swoich o „swoistości podejścia” niemożliwa jest współpraca z pismem tak zdrowem i budującym, jakim jest właśnie Mały Przegląd...

Wyraziłem swój pogląd na współpracę młodzieży pracującej z M. P. Być może za silne było moje „śmiem twierdzić”. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć że z całej duszy pragnę przyczynić się do takiej zmiany warunków życia młodzieży pracującej, aby ta zmiana umożliwiła jej myśleć i odczuwać tak „swoiście”, jak młodzież szesnastej wiosny myśleć i odczuwać powinna...

Szczerze pozdrowienia
M. H. (Lublin).

ZARTY.

KTO SILNIEJSZY.
— Wiesz, mam znajomego, który jedną ręką zatrzymuje konia w biegu.

— Wielkie rzeczy! Ja znam takiego, który jedną ręką zatrzymuje pędzący samochód!

— To musi być straszny siłacz.

— Nie. To zwykły policjant na ulicy.

* * *

GONIEC.

Szef był tego dnia w złym humorze.

To też kiedy wszedł do biura i zobaczył gońca, siedzącego przy drzwiach i czytającego gazetę, wpadł w gniew:

— Jaką pensję dostajesz?

— Sto złotych miesięcznie.

— Masz tu trzysta złotych za trzy miesiące i wynos się! Tu trzeba pracować!

Chłopak schował pieniądze i wyszedł pospiesznie.

Po chwili szef zwraca się do jednego z urzędników:

— Ładnych pracowników tu mam! Przed chwilą właśnie wyzwiałem jednego takiego darmozjada!

— Ktorego?

— Tego, co siedział przy drzwiach i czytał gazetę!

— Ależ, panie szefie, to wcale nie był goniec z naszego biura!

TRUDNA ODPOWIEDZ.

— Wiesz, co waży najcięższy rezeźnik w Warszawie?

— Nie! Powiedz!

— Mięso!



Polityka w sporcie

Najlepiej w takich sprawach powiedzieć: zobaczymy, jak się to ułoży w praktyce i wtedy zajmemy nasze stanowisko — pozytywne lub negatywne. Ale w tem sęk, że kwestja ta jest zależna od okoliczności odpowiednio interpretowana.

Nas młodych, właściwie te sprawy nie powinny obchodzić gdyż nie to, że wywierają one wpływ na sprawy z nami bezpośrednio związane. Jeżeli państwo z państwem, organizacja z organizacją, klub z klubem zrywa stosunki sportowe spowodują różnic politycznych — to wkrótce Akiba np. nie będzie chciała grać z „Haszomerem“, „Haganah“ nie przystąpi do turnieju, w którym będzie uczestniczył „Jugend“, a jeśli „Masada“ zorganizuje rozgrywki wewnętrzne, to może liczyć tylko na pomoc swych członków; albo zbroją kotują „państwowy“, albo ci drudzy. I wszyscy tacy „sportowcy“ będą zupełnie w porządku przed swoim sumieniem, „bo przecież tak się powszechnie praktykuje“.

Rozumiem, że to śmieszne — w dzisiejszych czasach perorować o ponadpolityczności i niewawistości sportu, kiedy coraz

to inne państwa zrywają między sobą stosunki sportowe.

Jasne jest, że żadne państwo, żadne miasto, żadna organizacja, żaden człowiek wreszcie nie może żyć tylko własnym dorobkiem. Jak we wszystkich dziedzinach, tak i w sporcie musi istnieć wymiana wartości. Jeżeli tak dalej pójdzie, jak jest teraz, to sport wkrótce straci całą swoją wartość i stanie się tylko instrumentem, wykazującym stosunek państwa względem drugiego państwa, albo organizacji względem drugiej organizacji.

Nie lubię patetycznych wykrzykników. Muszę jednak zwrócić uwagę, że my, młodzież, będziemy w przyszłości nadawać kierunek kulturze fizycznej, że nie powinniśmy pozwolić na sugerowanie nam amoralnych poglądów dorosłych, że nie możemy iść po linii najmniejszego oporu paczenia idei sportu.

Pomimo, a może właśnie dlatego, że skończyły się czasy, kiedy uprawiano sport dla sportu, tak samo, jak sztukę dla sztuki, musimy się zdobyć na stanowcze postanowienie oczyszczenia sportu ze zgangrenowanych naleciałości.

B. N.—t.

Pierwszy głos rzeczowej krytyki

(NA MARGINESIE TURNIEJU

O PUHAR „M. P.“)

W dniu ukazania się ostatniej „Trybuny juniora“, a jednocześnie w dniu rozpoczęcia turnieju, zorganizowanego przez K. S. „Chinuch“, rozmawiałem na temat turnieju o puchar M. P. z jednym z wychowawców fizycznych pewnej szkoły żydowskiej.

Panu profesorowi chodziło o to, że wprowadzając jeszcze jeden turniej gier sportowych, na razamy młodzież szkół żydowskich na wybitną jednostronność. Bo: latem jest organizowany ogólnoszkolny turniej gier sportowych, w którym szkoły żydowskie startują; turnieju „Chinuch“ będzie się odbywał dwa razy do roku, — zimą i na wiosnę; do tego przybył jeszcze turniej o puchar Małego Przeglądu.

— Doszło do tego — powiada pan profesor, że np. moi uczniowie tak się zaobserwowali koszykówką i siatkówką, że nie chcą pływać, nie przychodzą na treningi lekkoatletyczne, a o gimnastyce to już wogóle mowy nie ma.

Słowem memu rozmówcy szło o to, że Mały Przegląd powinien zarzucić turniej gier sportowych, a wziąć się do innego sportu, mniej popularnego w szkołach żydowskich, w pierwszym rzędzie do lekkiej atletyki.

Uznając całkowicie słuszność pow. argumentów, muszę jednak powiedzieć coś na swoją obronę.

Turniej gier sportowych o puchar, b. p. dyr Cygielstrejcha

Turniej ten żywo przypominał atmosferę rozgrywek ligowych. Drużyny w zaciętej walce o punkty układały najrozmaitsze kombinacje, umawiając się nawet co do wyniku meczu (w jednym meczu koszykówki przeciwnicy najwy-

Kiedy tegorocznej wiosny prze konywałem pana prezesa K. W. F. o konieczności podniesienia poziomu sportu w szkołach żydowskich przez zorganizowanie turniejów specjalnych dla tych szkół, pan prezes odpowiedział, że uzależni to od wyników, jakie osiągną drużyny żydowskie w turnieju ogólnoszkolnym. Jak wiadomo, wszystkie męskie szkoły żydowskie już po pierwszych rozgrywkach podpadają. Wtedy pan prezes poinformował mnie, że Koło Wych. Fiz. zorganizuje specjalne zawody szkół żyd. Ale tylko dla szkół męskich, bo szkoły żeńskie wykazały tak wysoki stosunkowo poziom, że niema absolutnie potrzeby organizowania dla nich specjalnego turnieju, tak samo np. jak niema chwilowo potrzeby organizowania specjalnych zawodów dla pływaków żydowskich, którzy w stosunku do siatkarzy, koszykarzy czy lekkoatletów stoją na zupełnie dobrym poziomie. Oczywiście zajmujemy się lekką atletyką również, ale w swoim czasie, t. zn. latem.

Właściwie — Mały Przegląd nie jest obowiązany do urządzania podobnych imprez. Jeżeli występuje w roli inicjatora turniejów sportowych, to jedynie dlatego, że ktoś wreszcie musi to zrobić, wyreczając instytucje i osoby powołane.

Kuba H.

rażniej zmagali się: „Teraz ty strzelasz“, albo: „Odsuń się, zbym mógł pokazać, że gram“)

Udzielilo się to również publiczności, której conajmniej połowę należałoby poprosić wyrzucić. Nie będę tu przypominał grubszych kawałków, ale samo

oklaskiwanie (oklaskiwanie jest wyrazem uznania dla ładnego za grania) swego pupila dlatego, że jego przeciwnik zepsuł, jest, otwarcie mówiąc, chamsstwem. A publiczność, przychodząca na mecze, powinna posiadać odrobinię kultury sportowej.

Do siatkówki zgłosiło się siedem drużyn, do koszykówki dzie więć. Turniej został rozegrany systemem pucharowym. Nagrodę zdobywa szkoła, która osiąga największą ilość punktów w obydwu konkurencjach. Czas gry w koszykówkę 2x10 m. bez przerwy.

Ćwierćfinały siatkówki odbyły się na sali Makabi, która się do tego celu absolutnie nie nadaje. To też „Laor“, do przegranej meczu z „Ascolą“ wniósł protest, proponując rozegranie ćwierćfinałów na sali „Jutrznii“. Gdy protest nie został uwzględniony, „Laor“ wycofał się z dalszych rozgrywek.

Po wygranej przez „Ascolę“ meczu z „Laorem“, Finkiel o mało nie przegrał z Kryńskim. Wysocy reprezentanci Finkla nie mogli sobie dać rady z małą, niską salą, która handicapowała drużynę wyrównaną, technicznie zaawansowaną, o defenzywnym stylu gry. W końcu wygrał ciężko Finkiel w trzech setach.

Do półfinału zakwalifikowała się również „Spójnia“, wygrywając lekko (30:19) z Szk. im. Na tansona i „Chinuch“ automatycznie.

Przenosimy się na salę Ośrodka W. F. Pogoda jest tak piękna, że z większym powodzeniem można było urządzić te zawody na boisku.

W koszykówce tymczasem wszystko idzie, jak przewidywano. Finkiel wygrywa bez wysiłku z Seminarjum Naucz., „Ascola“ — z trudem z Kryńskim (drużyna ta ostatnio ogromnie się poprawiła) „Chinuch“ dostaje walkower od „Laoru“, a „Spójnia“ ledwo (8:6) wygrywa z Szk. Rzem. ze Stawek.

W pierwszym półfinale zapowiadało się na wysoką porażkę „Spójni“: Do przerwy Chinuch prowadził 5:0. I przy tej piątce został: Spójnia wygrała 7:5.

„Spójnia“ grała w przeciwieństwie do „Chinuchu“ samym talentem, absolutnie bez przygotowania do zawodów.

W drugim półfinale też było gorąco: na 40 sekund przed końcem „Ascola“ prowadziła z Finklem 10:8. W ostatniej sekundzie Finkiel strzelił dwa kosze i wygrał mecz. Podobno nawalono 50 sekund.

A „Ascola“ miała już puchar w ręku, bo jeszcze przedtem zajęła drugie miejsce w siatce; w finale przegrała z „Chinuchem“.

W półfinale siatkówki „Ascola“ po ciężkich trzech setach zwyciężyła Finkla, a „Chinuch“ — „Spójnię“.

„Ascola“ i „Chinuch“ to dwie wyrównane, młode drużyny. Zespół Finkla opiera się na dwóch bardzo dobrych jednostkach — reszta, w porównaniu z pozostałymi drużynami — bardzo słaba.

Mecz o trzecie i czwarte miejsce pomiędzy „Spójnią“, a Finklem został przełożony na inny termin; ale „Spójnia“, wobec braku czasu (prawie cała reprezen-

tacja jest w ósmej klasie) oddała Finklowi walkower.

Finał koszykówki wygrał bez wysiłku Finkiel 24:7. I tu Finkiel opiera się na dwóch graczach, chociaż pozostali są lepsi w koszu, niż w siatce.

Do tej chwili konstelacja czelowych drużyn przedstawiała się następująco: Finkiel miał pierwsze miejsce w koszykówce a trzecie w siatkówce — razem punktów 51. „Spójnia“, za drugie i czwarte miejsce miała 29 punktów. „Chinuch“ za pierwsze w siatce — 36 pkt., a „Ascola“ za drugie 21 pkt. Pozostał jeszcze do rozegrania mecz o trzecie miejsce między dwiema ostatnimi szkołami.

Żeby Finkiel nie zabrał pucharu, „Chinuch“ musiałby wygrać mecz. I wygrał, chociaż „Ascola“ może mu śmiało dać 3 kosze handicapu. Ostatecznie odbędzie się decydująca rozgrywka o puchar między temi szkołami w obydwu konkurencjach.

Nie staję tu w obronie gim. Finkla, ale do czego dojdziemy, jeśli: dwa lata temu „Ascola“, organizując turniej międzyszkolny, po przegranej meczu, w trakcie turnieju zmieniła regulamin, żeby wejść do finału; w ze-

szłym roku w analogicznym turnieju puchar zdobyła drużyna Finkla — pucharu nawet jej nie pokazano. I teraz te historie.

Turniej jest poto, żeby ustalał hierarchię drużyn, żeby pierwszą nagrodę otrzymała drużyna najlepsza — a nie, żeby szkoły łączyły się w koalicje i fałszowały rzeczywisty układ sił spowodu animozji lub sympatyj osobistych. W regulaminie jest przewidziane, że „turniej ma na celu popularyzację gier sportowych“ — i tego powinni się bwić organi zatorzy trzymać. A takie kombinacje nie popularyzują, ale zniechęcają do sportu. Uprawiające takie praktyki drużyny należałybe bezwzględnie dyskwalifikować.

Niech mi wybaczą uczenie szkół żeńskich, biorących udział w turnieju, że je tu przemilczałem, aże byłem tak za absorbowany rozgrywkami męskimi, że niestety żeńskich nie widziałem.

Zgłosiło się do siatkówki osiem drużyn, które wyeliminowały dwie finalistki: gimn. Zjednoczenia Nauczycieli i gim. Mirła soweł. Zanosilo się na sensację, bo Mirlasowa wygrała pierwszego seta i prowadziła w trzecim 6:0. Jednak Zjednoczenie zwyciężyło po zaciętej walce różnicą dwóch piłek. Obydwie drużyny mają wprawdzie jedną gwiazdę, ale i pozostałe zawodniczki niewiele im ustępują. Bardziej wyrównany jest zespół Zjednoczenia, który teraz jest w formie wprost nadzwyczajnej. Wartoby urządzić spotkanie reprezentacji Zjednoczenia z jakimś klubem A-klasowym, np. Polonją lub Z. A. S. S. em.

J. H.

Z KRAJU

GRY SPORTOWE W BIAŁYM-STOKU.

W święta Sukothi odbyły się na boisku „Makabi“ w Białymstoku zawody o mistrzostwo szkół żydowskich w koszykówce męskiej i siatkówce żeńskiej.

W koszykówce mistrzostwo i puchar, ufundowany przez gimn. Druskina zdobyło gimn. im. Zygmunta Augusta (reprezentacja żydowska), a w siatkówce mistrzostwo oraz puchar ZKS „Makabi“ zdobyło gimn. Hebrajskie.

Poziom sportowy był zadawalający, czego nie można powiedzieć o organizacji.

Z pośród zawodników wybijały się jednostki, które pod kierunkiem dobrych instruktorów mogą wyrosnąć na wybitnych graczy.

Izjo T. (Białystok).

BILANS SEZONU JESIENNEGO W WILNIE.

Po zainauguowaniu bież. roku szkolnego mieliśmy nadszpedzowanie wielką ilość międzyszkolnych imprez sportowych, które wykazały przewagę uczniów gimn. Ad. Mickiewicza i Państw. Szkoły Techn.

Za wyjątkiem regat wiosłarskich wszystkie inne imprezy odznaczały się dobrą organizacją i wzbudzały duże zainteresowanie braci szkolnej.

Wśród uczniów szkół żydowskich rej wodzili sportsmeni gim. Tow. Pedagogów i Epsztejna. W międzyszkolnym turnieju tenisowym duży tryumf odniosło kółko sportowe gimn. Epsztejna w postaci zwycięstwa swego członka, który w finale zwyciężył ucznia gim. Jezuitów. Gim. Jezuitów, które ma własny kort tenisowy, najlepiej prezentuje się w białym sporcie. Pozaatem w mistrzostwach pływackich Epsztejniacy ulegli Mickiewiczom, Technikom i Zygmunciakom. W turnieju dla szkół żyd. zwyciężali także Epsztejniacy, którzy są najgroźniejszmi konkurentami mistrzów Wilna.

Na zawodach lekkoatletycznych dużą rolę odgrywali uczniowie szkoły Techn. żydowskiej.

Gimn. białoruskie jedynie w zawodach kajakowych dobrze się zareprezentowało. Natomiast gimn. Litewskie wogóle nie było na turniejach reprezentowane.

O wyczynach sportowych uczenie słyszymy dość rzadko. Panny wolą się przyglądać „bojom“ kolegów. Jako zawodniczki ukazały się na zawodach kajakowych i lekkoatletycznych dla szkół żydowskich. Tyle o leaderach i pannach.

Niezwykły „spadek formy“ wykazują nieźli w sezonie ubiegłym uczniowie żydowskiego gim. Realnego i polskiego Seminarjum Nauczycielskiego, którego sportowców w sezonie bieżącym naprzekór tradycji wogóle nie widziano. To samo, tylko że bez „tradycji“ tyczy się uczniów Seminarjum żydowskiego, którzy zgłosili się i nawet przyszli na turniej koszykówki, a przypatrzywszy się grze konkurentów poprosu zwiaili. Ich przeciwnicy wychodzą na boisko — sędzia gwizdże... seminarzystów niema. Potem okazało się, że zrezygnowali.

Alik M. (Wilno).

ŚLĄSKIE NOWINKI SPORTOWE.

Szkolny jesienny sezon sportowy na Śląsku rozpoczął się meczem międzynarodowym. Państw. Gimn. Matern. Przyr. w Chorzowie rozegrało cały szereg spotkań z polskim gimnazjum z Bytomia. Program zawodów obejmował gry sportowe (siatkówkę i koszykówkę). Ślązacy odnieśli w obydwu dziedzinach wysokie zwycięstwa.

Przygotowania do sezonu zimowego wśród młodzieży w pełni. Poza lekcjami gimnastyki odbywa się dwa razy w tygodniu w hali O. I. W. F. u t. zw. sucha zaprawa narciarska. Projektowane są liczne zawody szkolne i raidy. Min. raid Krynica — Zakonane o oznake górską. Jak zwykle tak i w tym roku zorganizowane będą podczas ferii zimowych kursy i obozy narciarskie w Wiśle lub w Zwardoniu. Jakób P. (Katowice).

TEATR

Niema, ale czy będzie

Słusznie powiedział p. Silberzweig, że mało uwagi poświęca się teatrom szkolnym.

Rok rocznie jakieś gimnazjum urządzi przedstawienie mniej lub więcej udane — i to wszystko.

Niejednokrotnie czytałam w Małym Przeglądzie artykuły i projekty w sprawie założenia teatru międzyszkolnego. W ubiegłym roku redakcja zamieściła nawet obszerny reportaż Salka z Święto - Jerskiej — prawdopodobnie w celu zwrócenia uwagi społeczeństwa na tę zaniedbaną dziedzinę pracy kulturalnej. I nic. Nie znalazłam potem żadnego odwołania. Wszystko pozostało po starciu. Mieliliśmy przedstawienia okolicznościowe w związku z obchodami i może dwa — trzy oryginalne występy. Słowem, każdy sobie rzepkę skrobie.

A przecież widzimy wysiłki po szczególnych osób i kół dramaty cznych, które stworzyłyby teatr, gdyby się zespółiły. Widzimy do świadczonej reżyserów (p. Czerwińska, p. Centnerszwer, p.

Landauówna). Niektóre sceny szkolne mają nawet swoje oblicze.

Weźmy naprz. teatr przy gimnazjum Zjednoczenia Nauczycieli, prowadzony przez p. Centnerszwer, i teatr „Muza” przy gimn. Janiny Świąteczkiej, prowadzony przez p. Landauównę. Pierwszy teatr, jak zdążyłam zauważyć, obiera raczej repertuar scen „dorosłych” (naprz. „Cyrylik sewilski”), daje jedną tylko poważną sztukę w interpretacji uczeń. „Muza” natomiast daje w pewnym cyklu montaż szeregu obrazków lub scen, naprz. „Królówie przestworzy”, albo „Szkoła w różnych częściach świata”.

Nie wierzę w teatr międzyszkolny. Nie na rękę byłby on kierownictwu różnych szkół, które w celach poniekąd reklamowych chcą mieć swój teatr, może gorszy, ale własny. Wierzę natomiast w teatr młodego widza. Wcześniej czy później taki teatr powstać musi.

R e n i a

„Cudowny stop”

CZYLI „PANIE CHARKIEWICZ, WSTYDZIE SIĘ PAN!” I KILKA SŁÓW DO CZENGEREGO.

„Słowo” wileńskie znane jest nie tylko z artykułów politycznych i ekonomicznych, czasami pisanych z prawdziwym zacięciem publicystycznym, ale także z paszkwilów.

Pamiętamy jeszcze, z jaką turją i zjadliwością natarło „Słowo” na 13-letnią Belę z Wilna, gdy w Małym Przeglądzie wydrukowano jej pierwszy wywiad, jak atakowało Mały Przegląd i dziennikarzy żydowskich.

Wielu ludzi, spraw i zagadnień „Słowo” nienawidzi. Stara się przekrzywić jarmarcznym jazgotem paszkwilu. Nienawidzi m. in. sztuki sowieckiej. Kiedy więc nadarzyła się sposobność (wystawienie na scenie „Teatru na Pohulance” sztuki sowieckiej p. t. „Cudowny stop”), „Słowo” zamieściło „recenzję” p. Charkiewicza.

„Jeszcze nie zamknął na Pohulance głos pana hrabiego Fredry, a już towarzyszył Kirson potrzebował sobie przemówić w imieniu „młodzieży” z Kołchozu (jak całkiem trafnie wydru-

kowano w programach: „młodzieży” przez rz i Kołchozy z dużej litery: trzeba j w programach wydobyć koloryt bolszewicki).

„Wciąż wojna? z kim? O jakim państwie myślał wojowniczy Żydek z Besarabji? O Hiszpanji? O Brazyliji? O Holandji? Czy może... Ach, te „nie-

Teatr w Białymstoku

Teatr objazdowy samorządów województwa białostockiego pod dyr. J. Grodzickiego gości u nas trzy razy na miesiąc.

Pod tym względem Białystok był dotychczas mocno upośledzony. Stałego teatru nie mieliśmy. Od czasu do czasu przyjeżdżały jakieś zespoły i grały prawie wyłącznie dla dorosłych. Natomiast teatr objazdowy na 9 wystawionych sztuk dał trzy dla młodzieży („Królowski jedynak” Lucjana Rydla, „Dom otwarty” Bałuckie-

go, „Stefan Batory”). Wszystkie trzy sztuki zostały wystawione bez zarzutu.

Wu - Zet

P. S. — Przy sposobności komunikuję, że w sobotę 30-go listopada o godz. 3.30 odbędzie się zebranie korespondentów białostockich w wieku od 12 lat, posiadających tegoroczne pocztówki pamiątkowe.

CZĘŚĆ III. — PRACA.

Rozpoczął się nowy rok szkolny 1934/35. We wrześniu otrzymałem długi list od redaktora. Pisał, że narazie nie zamierza wprowadzić nowych reform, pragnie iść dalej w kierunku wytycznych zeszłego roku. Przybywa szkolenie nowych reporterów, starzy zaś będą musieli pogłębić swoją pracę. W pierwszym rzędzie należy przeprowadzić selekcję współpracowników w kółach prowincjonalnych (kto umie pisać, a kto potrafi tylko znaleźć surowy materiał, jakie są zainteresowania tematowe poszczególnych korespondentów i t. p.) Następnie redaktor omówił sprawę kroniki otwokiej, którą miałem wysłać co czwarty piątek każdego miesiąca, sprawę numeru i zebrań niedzielnych.

Zamyśliłem się głęboko. Porównywałem wskazówki redaktora z tem, co robiłem. Niewesołe były moje myśli. Wienio przez całe lato zbierał materiał i oto Białystok ma swój numer regionalny. A co robił Szlamek? Nic! Gonił za niebieską bluzeczką, chociaż wiedział, że ma słabe serce po anginie.

Rozejrzałem się w sytuacji. W roku 1933 miałem 6 współpracowników, posiadających pocztówki pamiątkowe. To bardzo razi. Białystok miał 15. Ale Białystok ma 100.000 mieszkańców, a Otwock zaledwie 18.000.

Po roku widzę już 12 stałych korespondentów. Nie jest znów tak beznadziejnie źle. Można zabrać się do pracy.

Podzieliłem wszystkich (w myśli) na trzy grupy: 1 — najlepsze pióra, 2 — stare słabe, 3 — małe słabe. Rozpoczęły się zebrania, montowanie kroniki, przyjmowanie korespondentów. Czasem kończyło się wszystko wspólną zabawą.

Jedni zamęczali mnie prośbą o temat, inni wypytywali, czy będzie wydrukowane i kiedy.

— A skąd ja mogę wiedzieć? Zwróć się do redaktora.

Najgorsze były matki cudownych dzieci.

Z wydawnictw

Dział ten jest dodatkiem trzeciego rzędu: działem działu sportowego Małego Przeglądu. Dotychczas był traktowany po macoszemu i nie spełniał swego zadania.

Zadaniem jego jest informowanie czytelników, uprawiających sport o tak mało popularnej i mało popularyzowanej literaturze sportowej.

Błędem naszym było to, że dawaliśmy recenzje książek nie w zależności od ich aktualności, ale w miarę ich ukazywania się w księgarniach. Dlatego zdarzało się, że książka o tenisie np. ukazywała się zimą. Latem, kiedy stała się aktualną — zapominaliśmy o niej czytelnicy i my też.

Błąd ten teraz naprawiamy. Zaczynamy sezon zimowy, a z nim w pierwszym rzędzie narciarstwo, łyżwiarstwo i hokej. Z dziedziny narciarstwa wyszły ostatnio dwie bardzo dobre książki.

Jedną to „Jazda na nartach” W. Ziętkiewicza. Jest to książka odpowiednia zwłaszcza dla samouków, bowiem w licznych rycinach przedstawia autor poszczególne fazy chochu i biegu narciarskiego.

O drugiej, p. t. „Narciarstwo” (Jablczyńskiej - Jędrzejowskiej) będę mógł napisać dopiero następnym razem, bo wiem sam jej jeszcze nie czytałem.

Do następnego numeru również mu-

szą zostawić bardzo dobrą podobno i wyczerpującą książkę inż. J. Jankowskiego p. t. „Łyżwiarstwo”. Za to mogę teraz wspomnieć o równie dobrej książce E. Nehringa p. t. „Zasady łyżwiarstwa”. Jest ona odpowiednia zwłaszcza dla początkujących łyżwiarzy. Omawia sprzęt i ubiór łyżwiar- ski, naukę jazdy na łyżwach wogóle, jazdę szybką i figurową, dodaje nawet instrukcję PUWF-u o domowym sporządzaniu łyżew dziecięcych.

Niedawno wyszła książka W. Krygiera p. t. „Hokej na lodzie”. Jest to obecnie jedyne w Polsce dzieło, dające dostępnym opis tej gry, technikę i taktykę hokejową.

Z innych, uprawianych zimą sportów, należy wymienić koszykówkę, siatkówkę i boks.

Gry sportowe reprezentują dwie książki: „Piłka koszykowa” (Barana, Sikorskiego i Wójcickiego) oraz „Piłka siatkowa” (Barana i Kwasta). Omawiają one wyczerpująco charakterystykę, zasady, technikę i taktykę tych gier, metodę nauczania i zaprawę, zawierają wskazówki i przepisy.

O boksie ukazała się niedawno książka p. Laskowskiego (p. t. „Boks”) omawiająca w czterech częściach naukę boksu, zaprawę, taktykę walki oraz regulamin PZB.

Dwutygodniowy obóz narciarski korespondentów „Małego Przeglądu” w Mszanie Dolnej (Beskid Zachodni)

Wyjazd nastąpi w pierwszych dniach wakacji zimowych. Zgłoszenia przyjmowane będą do dn. 5-go grudnia.

Szczegółowych informacji udziela kierownik Obozu, prof. Da-

wid Jarząbek, w godz. 5—6, Elek- toralna 18, m. 17, tel. 5-96-64, — korespondentom prowincjonalnym listownie (załączyć znaczek pocztowy).

Ż A R T.

APETYT.

Do dyrektora muzeum osobliwości zgłasza się interesant z prośbą o posadę.

— Czy nie mógłby mnie pan zaangażować, jako fenomena zarłocności? Potrafię skosztować w ciągu jednego posiedzenia 3 tuzin jajek, 10 sznycli i 15 kufłów piwa.

— Dobrze, ale dajemy co wie- czór dwa przedstawienia. Czy

podoba pan temu?

— Tak.

— W niedzielę dajemy cztery przedstawienia. Zgadza się pan więc w tych warunkach podpisać kontrakt?

Na twarzy kandydata odmalowało się wahanie.

— Owszem, — odparł po chwili — ale z jednym zastrzeżeniem. Musiałbym mieć czas, by pójść do domu na kolację.

SZLAMEK Z OTWOCKA 1)

Pamiętnik reportera

Pocom wierzył? Pocom gadał?! Teraz Tosia, wciąż o mnie rozpowiada, plotkuje i mnie oskarża, jako plotkarza.

Dowiedziałem się o tem od Henka. Po obiedzie zaprosiłem Tosię na spacer. Była obrażona, jednak poszła.

Poszliśmy w stronę sanatorium wojskowego. Po drodze, ilekroć zaczynałem mówić, ona mi przerywała. Kiedy wydestylaliśmy się z lasu, oczom naszym ukazała się... trupiarnia.

— Widzisz, dokąd mnie prowadzisz? — rzekła Tosia.

— Hm, — mruknąłem i nagle zadałem pytanie, które dręczyło mnie przez całą drogę: Czy to prawda, że mówi Heniek?

— Że co?

— Że ty... — Już dobrze o tem wiesz!

— Idź, głuptasku!

— Pójdę. Zegnaj!

— Dowiedzenia.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Nie wierzyła — a ja powtórzyłem jeszcze mocniej:

— Zegnaj.

Dosyć tej sztabackiej miłości! Człowiek traci rozum, zabędzie obowiązki, szkołę, rodzinę i wkońcu nie wie, czy żyje, czy nie. Przez całe wakacje nie powtórzyłem ani jednej lekcji, nie napisałem żadnego artykułu. I wszystko dlatego, że ktoś ma niebieskie oczy i dołeczki na policzkach. Niech jej lekko z niemi będzie, a ja już sobie poradzę. Na szczęście jestem reporterem.

JANUSZ KORCZAK

Materiał inscenizacyjny dla przedstawień chanukowych

NADEJDZIE GODZINA

(Esterka przy stole szyje dla lalki. Abramek robi obok stołu sanki).

ESTERKA (do lalki). Będziesz miała cztery sukienki: 2 letnie i 2 zimowe. Jedna na odzież, a druga na soboty i święta. Potem uszyje ci kołderkę i kapelusz. Szkoda, że nie mam kawałka jedwabiu.

ABRAMEK (stuka młotkiem). Właśnie bardzo dobrze, że nie masz jedwabiu. A bardzo źle, że ja mam tylko sześć gwoździ i nie mam sznurka.

ESTERKA. Dla ciebie źle, że nie masz sznurka, a dla mnie, że nie mam jedwabiu.

ABRAMEK. Bo ty jesteś głupia, jak but, a ja jestem mądry...

ESTERKA. Jak kalosz.

ABRAMEK. Przystaniesz?

ESTERKA. Jak zechcę — to przestanę.

ABRAMEK. Jak nie zechcesz, to też przestaniesz.

ESTERKA. Jak nie zechcę, to nie przestanę.

ABRAMEK. But!

ESTERKA. Kalosz!

ABRAMEK (głośno). But - but but - but!

ESTERKA. Kalosz — kalosz — kalosz — kalosz.

ABRAMEK. Odejdiesz stąd?

ESTERKA. Nie odejść. I co mi zrobisz?

ABRAMEK. Zwałę cię.

ESTERKA. Spróbuj tylko.

ABRAMEK. Stawiać.

ESTERKA. Stawiać... Poczekaj — zaraz wróci mama.

ABRAMEK. Skarżucha.

ESTERKA. Skarżuch.

ABRAMEK. Uuuuch, te dziewczuchy!

ESTERKA. Uuuuch, te chłopaki!

ABRAMEK (wstaje). Mówię ci dobrocią: odejść stąd!

ESTERKA. To ty odejść. Ja tu pierwsza siedziałam.

ABRAMEK. I pierwsza wylecisz!

ESTERKA. Nie wylecę!

ABRAMEK. Wylecisz. (Pcha ją).

ESTERKA. Tylko bez rąk. Nie pchaj, słyszysz.

ABRAMEK. Wynos się, słyszysz? A może chcesz się bić?

ESTERKA. Nie chcę. Pamiętasz, jak wtedy oberwałeś?

ABRAMEK. Chcesz się bić? (uderza. — Esterka chwytą go za rękę).

ESTERKA. Przystaniesz?

ABRAMEK. Będziesz szczypała, szczypawko? (Bójka. Wchodzi matka).

MATKA. Co to? Co się stało?

ESTERKA (Gładź włosy). To wszvstko on. Ja szyłam sukienkę dla lalki...

ABRAMEK (Poprawia ubranie). Ona mnie pierwsza zaczęła szczypać. I podrapała. Jesteś kof!

ESTERKA. A ty pies!

ABRAMEK. A ty kwoka!

ESTERKA. A ty kof!

ABRAMEK. A ty koza i gęś.

ESTERKA. A ty papuga.

ABRAMEK. A ty tygrysyca i krokodyl.

ESTERKA. A ty hipopotam. (Znów chcą się bić. Matka rozbraja).

MATKA. Wstydźcie się. W święte. Niedobre dzieci.

ABRAMEK. Wszystko przeszła!

ESTERKA. Wszvstko przez niego. (Płaczą głośno, każde inaczej).

MATKA. Oj, dzieci, dzieci. — Zycie jest tak ciężkie, tyle w niem prawdziwych smutków.

ESTERKA. A to nie prawdziwy smutek, jak ja chcę uszyć dla

lalki ładny kapelusik i nie mam jedwabiu, a on się z tego cieszy?

ABRAMEK. A ja nie mam sznurka i gwoździ do sanek, a ona się z mną drażni.

MATKA (Rozgląda się). Wielu innych ważniejszych rzeczy nie macie, moje dzieci! Ale czy dlatego trzeba się kłócić i bić?

ESTERKA. Bo mama tego nie rozumie.

ABRAMEK. Mama przecież nie jest chłopcem.

MATKA. Więc uważacie, że dzieci koniecznie muszą się kłócić i dokuczać sobie wzajemnie? Nawet wtedy, gdy w Chanukę zapala się świece? No, przeproście się. No, zróbcie mi przyjemność: pocałujcie się na zgodę.

ESTERKA. Miałabym się z kim całować.

ABRAMEK. Ani nawet myślę.

MATKA. Ja was bardzo proszę. — Pomóście, jak bardzo martwiłyby się wasz ojciec, gdyby żył. Nie dla mnie, ale dla ojca zróbcie to. Przed śmiercią tak pragnął, żebyście żyli w zgodzie. Esterko...

ABRAMEK. No już. (wyciąga rękę). Co prawda, ja pierwszy z nią zacząłem. Ale ona szczypie.

ESTERKA (Podaje rękę). Ale co z tego, kiedy ty znów zaczyniesz.

ABRAMEK. Ano: znów będzie mi się przepraszał. To trudno: kto się lubi, ten się czubi. Daj buzi. (Głośno, po łobuzersku całuje Esterkę).

ESTERKA. Mam, on mnie poślinił.

ABRAMEK. Ja cię tylko ser-

decznie pocałowałem.

ESTERKA. Idź sobie. Nieznosny!

MATKA. No już dosyć. — Już późno. — Oboje jesteście dobre ziółka.

ABRAMEK. Wart pałac Paca, a Pac pałaca.

MATKA. Bylibyśmy inni, gdybym więcej miała czasu. Sieroty. (Zapala świeczki. Abramek śpiewa).

ŚWIECZKA CHANUKOWA. — Puk, puk, otwórzcie.

MATKA. Kto tam?

ŚWIECZKA. Ja, świeczka chanukowa.

MATKA. Dobry wieczór, świeczko, — z czym przychodzisz?

ŚWIECZKA. Przyniosłam dla Esterki jedwab na kapelusz dla lalki, a dla Abramka sznurek.

ESTERKA. Ach, jaki śliczny, Dzięki ci, świeczko!

ABRAMEK. Taki cienki, zaraz się zerwie.

ŚWIECZKA. Nie znam się, Abramku, na sankach. Nie wiedziałam, jaki powinien być sznurek.

ABRAMEK. To nic, ja go sobie zaplotę, bo mi taki długi niepotrzebny.

ESTERKA. Bezwstydny. Świeczka daje mu sznurek, a on mówi, że za cienki.

ABRAMEK. Wtrącałska.

ESTERKA. Niewychowany.

ABRAMEK. Przystań — bo cię łupę!

ESTERKA. Spróbuj.

ABRAMEK. Masz!

ESTERKA. Masz i ty!

MATKA. Znów bójka?

ŚWIECZKA. Często się bijecie?

ABRAMEK. W powszednie dni cztery razy, w soboty i święta — dziesięć. Jak zimno, to na rozgrzewkę jeszcze więcej. Mówi się: natura ciągnie wilka do lasu.

ŚWIECZKA. Wiecie, co wam powiem? niech każde zajmie się swoją pracą, a ja opowiem wam coś ciekawego.

ABRAMEK. Będę sznurek zwiąjał.

ESTERKA. Będę kapelusik szyła.

ABRAMEK. Cipilusik będziesz szyła.

ESTERKA. Zaczynasz?

ABRAMEK. Szyj, szyj cipilusik dla lalusi.

MATKA. A ja kolację ugotuję dla was, nieznośników (obiera kartofle).

ŚWIECZKA. Kłóćcie się i bijecie?

ABRAMEK. O cho - cho.

ŚWIECZKA. Wiem o tem. Wiecie, bardzo wiele jest kłótni na świecie. Kłóca się dzieci, kłóca się dorośli, kłóca się dziewczynki z chłopcami i chłopcy między sobą. Kłóca się narody!

ABRAMEK. Dziewczynki więcej się kłóca.

ESTERKA. A chłopcy zato się biją.

ŚWIECZKA. Kłóci się brat i siostra.

ESTERKA. I żona z mężem.

ABRAMEK. Na naszym korytarzu mieszka krawiec z żoną. Jak się zaczęła kłócić, to aż ze śmiechu bebechy bolały.

MATKA. Fe, Abramku.

ESTERKA. A na drugim piętrze sublokatorka awantury urządziła.

ABRAMEK. A ty stoisz i podsluchujesz pod drzwiami.

ESTERKA. Bo mi się tak podobna.

ABRAMEK. A nasz stróż z gospodarzem.

ESTERKA. A gospodarz z lokatorami.

ŚWIECZKA. Tak, biedne dzieci, wiem — wiem o tem. Niema zgody na świecie. I smutno jest i źle. A przecież nie tylko przeskadzają sobie ludzie i szkodzą, przecież jest i przysługa i pomoc wzajemna. I opieka i nauka. Powiedz, Abramku, czy ty nie będziesz woził Esterki sankami, które teraz robisz? Czy nie bawili się lalką Esterki, gdybyś się nie bał, że cię wyśmieją koledy?

ABRAMEK. Z nudów możemy się i bawić.

ŚWIECZKA. Spoczątku z nudów, bo nie znasz tych zabaw, bo tobie, jako chłopcu, nie wypada bawić się z dziewczynką, bo chłopcy pokłóceni są z dziewczynkami. Gdwyście wiedzieli, że dzieci, ile krzywdy, ile smutku, ile też, że ludzie zamiast razem w zgodzie i życzliwości, w dobrych czynach i słowach... (Matka wychodzi).

ESTERKA (Wstaje, zbliża się). Wiesz, Świeczko chanukowa, i ja tak czułam, myślałam, ale potem widzę, że nie. Za dużo dokuczania i wśmiewania, zaczepiania i nłotek na świecie.

ŚWIECZKA. Bardzo dużo. — I długo tak jeszcze będzie. Długo gniew i niechęć, złość i obmowa panować będą. Ale to się skończy.

ABRAMEK. Nigdy się nie skończ. Codzień idąc do szkoły, urządzamy bójki. Raz oni zwyciężają nas, to znów my im nakładamy. Przecież nie będziemy się dawali?

ŚWIECZKA. I o tem wiem. I o tem wiem.

ESTERKA (tuląc się do świeczki). Świeczko, czy ty nie możesz zrobić, żeby jakiś cud?

ABRAMEK. Cud! Już się pieści. Odsuń się, masz brudne łapy, zabrudzisz sukienkę świeczki.

ESTERKA. Może ty masz brudne łapy. Ja umyłam po powrocie ze szkoły.

ABRAMEK. Odsuń się! (ciągnie ją).

MATKA. Abram, Esterka, uspokójcie się nareszcie!

ŚWIECZKA. Odchodzę.

MATKA. Już?

ŚWIECZKA. Mam dziś jeszcze wiele drogi przed sobą. Spiesz się. Powróce znów za rok. — I proszę, nie kłóćcie się, dzieci. Zacząć trzeba, by na bliż si w domu i w szkole — żył w zgodzie... A potem kiedyś — nadejdzie przecież godzina, gdy wszędzie zapanuje zgoda — na całym świecie i wśród wszystkich ludzi. Więc jak — obiecujecie?

ESTERKA. Obiecuję.

ABRAMEK. A ja nie. Musisz mi świeczko pozwolić się choć siedem razy na tydzień kłócić — tylko raz na dzień. No i raz na dwa tygodnie muszę się bić — chociaż jeden raz. A potem słobrze — zgadzam się — niech nadejdzie twoja godzina zgody i przyjaźni. — Jaki pan taki kram.

—:o:—

W następnym numerze ukaże się druga komedijka chanukowa JANUSZA KORCZAKA.

NASZE SPRAWY

KRZYWDZĄ DZIECI

Znów zabrali nam kawał ogrodu! Martwimy się bardzo.

Co roku zabierają po kawałku i zachodzi obawa, że wkrótce z Ogrodu Saskiego nic nie zostanie. Staramy się pocieszać, wmaiwając sobie, że to tylko mały kawałek, że i tak tam była ulica, tylko „bez jezdni“.

Ale jesteśmy wciąż niepokieszeni. Chłopcu, który śmie twierdzić, że zabranie kawałka ogrodu, to nie taka straszna rzecz, mówimy, że to nie tylko straszna, ale okropna rzecz, bo po pierwsze nie będzie dobrego powietrza, a po drugie (jest to najgorsze) dzieci nie będą mogły bawić się swobodnie, bo będzie im groziło przejechaanie.

Widząc, że narzekania nie pomagają, postanowiliśmy wykorzystać stan wyjątkowy w Ogrodzie Saskim i zabawiliśmy się jeżdżeniem na wózkach do wożenia betonu. Ale zabawa nie trwała długo, bo wózek nam zabrano, gdy ulica była już wybetonowana.

Zaczęły się spory. Jedni utrzymywali, że na beton pójdzie warstwa asfaltu, inni zaś twierdzili, że będzie się jechało po samym betonie.

Pierwsi mieli rację. Po kilku dniach przyjechały wozy z asfaltem, ciągnięte przez traktor. Zaczęto asfaltować. Rozchodził się bardzo niemiły zapach, lecz zapewnialiśmy, że to zdrowo na żołądek i płuca. Staraliśmy gapiąc się wraz z innymi, jak jedni robotnicy asfaltowali, a inni posypywali piaskiem i od czasu sypani, zamiast na asfalt, na gapiów.

W tym tygodniu ulica jest już prawie wykończona. Ale zachodzi jeszcze pytanie, jak się będzie nazywała. Jedni mówią, że

Ogrodowa, ale to jest niemożliwe, bo Ogrodowa już jest; inni znów mówią, że to będzie Aleja Sasla, a to jest bardziej prawdopodobne.

Tak czy owak, Ogrodowa czy Sasla, pozostanie jednak ulicą — nie Ogród. Niech się cieszą szoferzy, bo to dla nich skrzywdzono dzieci.

Mietek S.

OKRĘT DO WALKI Z WADAMI

Koleżanki i koledy!

Mam siedem lat. Chodzę do drugiego oddziału. Dotychczas miałem dużo wad. Lubilem bić się, byłem łakomy i trochę leniwy. Wymyśliłem świetny sposób, by zwalczyć te wady.

Kubuś z Grudziądza.

„Samotnej“

I.
Bardzo mi żal „Samotnej“, która napisała taki smutny list. A może rodzice twoi, Samotna, mają jakieś kłopoty i dlatego są dla ciebie tacy srodzy?

Jabym radziła zrobić taką próbę: bądź przez cały tydzień grzeczna i posłuszna, a wtedy przekonasz się, że rodzice zmieniają się względem ciebie.

Daj mi odpowiedź, czy moja rada była dobra.

Zosienka R.

II.
Naprawdę bardzo nieprzyjemnie musi być, gdy się jest zupełnie opuszczonym przez wszystkich.

A może zdaje ci się tylko, że rodzice ciebie nie kochają? Czy chodzisz do szkoły? Jeśli tak, to postaraj się zaprzyjaźnić z jakąś dziewczynką twojej klasy.

Pozatem nie bądź taka skryta. Mówisz, że z trudem pisałaś ten

Zbudowałem sobie śliczny okręt ze stolika, krzesalek, lasek i chorągiewek. Zostałem kapitanem. Wyruszyłem okrętem w wielką podróż. Moimi wrogami są moje wady.

Mam lornetkę. Siedzę w okręcie, a gdy widzę na horyzoncie wroga, to wołam: „do broni“!

Dzisiaj pokonałem lenistwo. Jak poczułem, że się zbliża wróg, od razu uderzyłem na alarm, wziąłem książkę do ręki i po kwadransie czytania — zwyciężyłem.

Mój okręt będzie się nazywał „Zwycięstwo“.

Kubuś z Grudziądza.

—:o:—



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie zadania turniejowego Nr. 5.

S a n h e r y B
T e o l o g j A
E g i p t
F a n d a n g O
A m b a s a d o r
N a r t y

Rozwiązanie zadania turniejowego Nr. 6.

O r z e k
e s z e l
k o w a l
w a n n a

Zadanie turniejowe nr. 7.
Za rozwiązanie 4 punkty.

A więc panowie — powiedział Henryk Ross, prezes wielkiego banku — zostawcie mnie na 15 minut samego. Przejdźcie, proszę do sąsiedniego pokoju na papierosa, ja tymczasem sporządzę plan umowy.

Z za dużego owalnego stołu podniosło się pięciu panów, spółników p. Rossa. Byli to ludzie w jednym wieku mniej-więcej, koło pięćdziesiątki. Mieli miny bardzo niezadowolone i obrzucali się nawzajem niechętnymi, wrogimi nawet spojrzeniami. Między spółnikami od dłuższego już czasu były poważne utarczki, różnił się oni bowiem wszyscy zasadniczo w poglądach na prowadzenie przedsiębiorstwa, a poza tym mieli do siebie nawzajem różne pretensje natury finansowej. Na wezwanie prezesa wyszli wszyscy z gabinetu, ustępując sobie przy drzwiach nawzajem pierwszeństwa.

W przyległym pokoju panował miły półmrok. Spółnicy czesali się papierosami i rozmawiali z afektowanym ożywieniem, a tąjona niechęcią o sprawach obywatelnych.

Po półgodzinie zaczęli spoglądać na zegarki. Gdv upłynęło jeszcze 15 minut, jeden z nich zapukał do drzwi gabinetu. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zapukał ponownie, silniej już. Wreszcie zaniepokojony zlekka, nacisnął klamkę, i nie wchodząc do gabinetu wydał okrzyk przerażenia. Za nim rzucili się wszyscy. Oczom spółników ukazał się straszny widok. Na fotelu przy biurku siedział dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej zostawił go, trup Henryka Rossa. W plecach jego tkwił długi, ostry nóż.

Sędzia śledczy Parson wstąpił cicho, szepnął: „djabliście ciężka sprawa”, poczem kazał woźnemu wprowadzić pierwszego z podejrzanych i jednocześnie spółników zamordowanego Rossa. Po chwili do gabinetu sędziego wszedł Stefan Kroll, usiadł na wskazanym sobie krześle i zaczął nerwowo bębnić palcami po blacie biurka.

— Proszę mi powiedzieć, panie... panie Kroll — zaczął sędzia — czy zamordowany miał wrogów?

— Hm... o ile wiem, był on bardzo łagodnego usposobienia — odparł cicho Kroll. — Wrogów zdaje się, nie miał.

— No, a między swymi spółnikami?

— Istotnie, były między nami pewne tarcie natury finansowej, ale nie można tego nazwać wrogimi stosunkami.

— Tak... Może mi pan opisać gabinet Rossa.

— Był to dość duży pokój. Stał w nim stół, biurko, kilka krzeseł, fotel, na ścianach obra-

— Ile miał drzwi i okien?
— Okien, zdaje się, dwa, a drzwi... tak drzwi były tylko jedne, t. j. prowadzące do pokoju, w którym czekaliśmy na wezwanie p. Rossa.

— Czy okno było zamknięte?
— Nie przypominam sobie dokładnie.

— Dlaczego p. Ross kazał panom wyjść?

— Chciał napisać plan nowej umowy.

— Coście panowie robili w przyległym pokoju?
— Paliliśmy i rozmawialiśmy.

Następnie zeznawał Albert Stock. Opisał on gabinet Rossa następująco:

— Jest to duży pokój o dwóch oknach i jednej parze drzwi. Stoi tam stół, biurko, krzesła. Jedno okno było lekko uchylone.

— Czy cbeirzał pan nóż, tkwiący w plecach zamordowanego?
— Nie wyciągałem go oczywiście, ale zdołałem zauważyć, że był długi i miał zakrzywioną rączkę.

— Czy nigdy przedtem nie widział pan tego noża?
— Nie, nigdy.

— Proszę mi powiedzieć, panie Stock, czy z pokoju, w którym czekaliśmy na wezwanie Rossa, nikt nie wychodził?

— Nikt, panie sędzio. Jestem tego zupełnie pewien.

Następnie przesłuchiwany Józef Hełski oświadczył, że w pokoju zamordowanego było jedno okno, zdaje się, zamknięte. Drzwi było tylko jedna para.

— Czy był pan w przyjaznych stosunkach z zamordowanym?

— Jak wszyscy spółnicy. To znaczy, byli między nami ściśle oficjalne stosunki.

— Kto z panów zapukał do drzwi gabinetu Rossa?

— Nie przypominam sobie.

— Co pan robił w przyległym pokoju?

— O ile pamiętam, stałem przy oknie i paliłem papierosa.

— Czy pokój Rossa miał jedno, czy dwoje drzwi? — zapytał sędzia następnego podejznanego, Andrzeja Lenta.

— Jedne, o ile zdołałem zauważyć.

— A okien?

— Zdaje się, dwoje.

— Co panowie robili w przyległym do gabinetu pokoju?

— Rozmawialiśmy. Przypominam sobie, że zamknąłem za sobą drzwi i zapaliłem papierosa.

— Na którym piętrze mieszkał zamordowany?

— Na trzecim.

— Pan się nazywa... Jerzy Mirski? — powiedział sędzia śledczy do następnego badanego spółnika. Może mi pan powie, jakiego usposobienia był Ross?

— Był dość spokojny, ale naogół nie miał przyjaciół, gdyż był bardzo oschły i niedobry. Zresztą on także nikogo nie lubił...

— Ile okien miał jego gabinet?
— Zdaje się, jedno.

— Zdaje się, czy napewno?
— O ile pamiętam... zresztą, była chyba wizja?

— To pana nie powinno interesować. A teraz, czy widział pan narzędzie mordu?

— Niedokładnie. Jest to, zdaje się, długi nóż, zakończony krzywą rączką.

— Tak... Proszę pana, czy podczas tych trzech kwadransów, czy godziny, kiedy to panowie czekali na wezwanie p. Rossa, wychodził który z panów z pokoju? Niech pan się dobrze zastanowi.

— Nie, z całą pewnością nikt nie wychodził.

zranego sędziego Parson zaklął głośno. W tej chwili do gabinetu wpadł młody, lecz rożujący wielkie nadzieje detektyw Warner. Widząc strapioną minę przyjaciela, zapytał:

— Co ci jest, stary?

— Mam tu sprawę, z której nie mogę wybrnąć. Zrozum, człowieku: jeden z tych pięciu ludzi musiał go zabić, przyczem każdy z nich miał do tego powody, a jednak wszyscy mówią prawdę, przynajmniej to, co za prawdę uważają, a więc wszyscy są niewinni. Można oszaleć!

Warner bez słowa przeczytał protokół badania podejrzanych. Potem spojrzął na przyjaciela z uśmiechem i powiedział:

— Tak. Masz rację. Wszyscy mówią prawdę. Dlatego też wiem kto jest mordercą. Przeczytaj to uważnie, a będziesz wiedział tak że.

KTO BYŁ MORDERCĄ I Z CZEGO WARNER TO WYWNOSKOWAŁ?

ZADANIE TURNIEJOWE Nr. 8.
Nadesłała „Arka“.

Za rozwiązanie 2 punkty.



dziesięć wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Dwa pionowe rzędy liter, oznaczone cyframi, dają rozwiązanie

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- 1) Karta geograficzna
- 2) Ptak
- 3) Część aparatu radiowego
- 4) Powierzchnia drzewa.
- 5) Miasto w Z.S.R.R.
- 6) Substancja chemiczna
- 7) Ślub
- 8) Gra
- 9) Instrument muzyczny
- 10) Inaczej „sprzedaż“.

ZADANIE FIGUROWE Nr. 9.
Nadesłał Sz. Sutkier.

Za rozwiązanie 1 punkt.



W jakim mieście mieszka właściciel wizytówki?

TERMIN NADSYLANIA ROZWIĄZAŃ ZADAŃ 7, 8 I 9-GO UPLÝWA Z CZWARTKIEM PRZYSZŁEGO TYGODNIA.

OD REDAKCJI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

1) Podział na rozrywki dla dzieci i młodzieży ma charakter jedynie orientacyjny, ale bynajmniej nie stoi na przeszkodzie rozwiązywaniu wszystkich zadań przez czytelników niezależnie od wieku. Kto więc chce osiągnąć maksymalną ilość punktów, musi nad sylać rozwiązania wszystkich zadań.

2) Rozwiązania bez podania dokładnego imienia, nazwiska, wieku i adresu nie będą punktowane. Obowiązek nadsyłania tych danych nie ustaje przy dalszych rozwiązaniach, choć w poprzednich były podane. Obok pseudonimu należy zawsze podać imię i nazwisko, przyczem raz obrany pseudonim obowiązuje podczas całego turnieju.

W drodze wyjątku redakcja

uwzględni rozwiązania pierwszych sześciu zadań turniejowych, w których adres imię, nazwisko lub wiek uczestników nie były podane, jeśli w najbliższej poczcie bądź osobno, bądź też łącznie z rozwiązaniem następnym brak ten będzie uzupełniony.

ODPOWIEDZI REDAKCJI: NIE SKORZYSTAMY Z NADESŁANYCH PRAC:

S.E.L. (zbyt łatwe), I. Gefena, Rudolfa Berdyczewskiego (zbyt znane), Benjamin Gartensteina (mało pomysłowe).

SKORZYSTAMY z pracy Mieczysława Szymonberga.

DOBRE ROZWIĄZANIA ZADAN TURNIEJOWYCH: I-go. II-go i III-go NADESŁALI:

Mieczysław Akerajzen, Dawid Bradszteter, Paweł Brejdborel (brak wieku), Mojżesz Cukierman, Dawid Einhorn (wiek), Stanisław Eisenberg, Jakób Fajersztajn, Iza Frankensteinówna, Leopold Fruchtman, Michał Gelblum, Jerzy Gotthelf, M. Goldin (imię i wiek), Dycia Goldgraberówna, Bolek Grambart (wiek), Tosia Hejena Janowska, Włodzimierz Garbajum, Jakób Kamiń, Samuel Kweller, Leon Majzel, Frydka Mincerówna, Mietek Najburg, Mietek Oppenheim, Beniek Piernik, Rafael Rubinstein, Benjamin Sapir, Kuba S., Zdzisław Stattler, Nina Szyffe, Lejb Turkowicz, K. Tysobow (imię i wiek), Heniek Urbach, Mirka Wajnberg, Rena Wajnberg, Janusz Weinstok (wiek), Ludwik Winawer, Janka Winkler, Hanna Zajfenówna.

DOBRE ROZWIĄZANIA I-szego ZADANIA TURNIEJOWEGO NADESŁALI:

Lila Amdurska, Rudolf Berdyczewski (wiek), Wolf Berensztajn, Abram Błażuk, Fryderyka Boćko, Mieczysław Chelemer, Wiktor Cygijman, Mieczysław Cygielsztrajch, S. Dajksel (imię), Es. E., Felicja Fajersztajn, Hanka Fejginówna, Fredka Friede, H. Gąsiorówna (imię i wiek), L. Gejbar

DOBRE ROZWIĄZANIA II-go ZADANIA TURNIEJOWEGO NADESŁALI:

Lila Amdurska, Fryderyka Boćko, Benjamin Gartenstein, Olek Gold, Dawid Greber (wiek), Fajwel Grundtand, Kryśia Hopengarten (wiek), Izio Kahanowicz, Marjan Lewenfisz (wiek), Abram Lubart, Ika Poznańska, Lew Prowajski, Heniek Rozenzweig, Mirka Rzańska, Wanda Wiesenfałd (wiek), Saba Wiśnia (wiek), Ina Zyssermanówna.

DOBRE ROZWIĄZANIA III-go ZADANIA TURNIEJOWEGO NADESŁALI:

Hanka Fejginówna, Adolf Goldstein, Zdzisław Górko, Kryśia Hopengarten (wiek), Izio Kahanowicz, Stefan Manek, Ika Poznańska, Heniek Rozenzweig, T. Rozenblitówna, Mirka Rzańska.

Nadesłano 10 złych rozwiązań pierwszego zadania turniejowego, 2 — drugiego i 2 — trzeciego.

Lista jest niepełna. Uzupełniona będzie w przyszłym tygodniu, ponieważ część rozwiązań nadeszła tak późno, że nie zdążyliśmy ich sprawdzić.

O filatelistach

Są ludzie, którzy zbierają bardzo trudną sprawą, bo musimy kupować prawie wszystkie znaczki i często nas oszukują sprzedawcy. Inna rzecz, że ci sprzedawcy niezawsze się znają na markach i wpadają. Oto przykład: u pewnego kupca nabyłem Honduras za 3 grosze i obiegową polską markę także za 3 grosze.

Zeby ułatwić sobie zbieranie i żeby wzajemnie pomagać, powinniśmy się zorganizować i wprowadzić stały dział filatelistyczny w Małym Przeglądzie. Ponieważ starsi milczą, więc my poruszamy tę sprawę i prosimy kolegów o listy filatelistyczne.

Ignas K., Jerzyk N.

ZARTY.
PRZEDWCZESNA RADOŚĆ.
W parku jakiś mężczyzna zwraca się do pani, siedzącej na ławce, i mówi, wskazując na stojącego przy niej chłopca:
— Sliczny chłopiec.
— Prawda? — pyta rozpromieniona matka.
— I jaki zwinnie! Jak pięknie bawił się obręczą na trawniku!
— Nieprawdaż?
— No, to niech pani zapłaci 2 złote kary. Chodzenie po trawniku jest niedozwolone, a ja jestem dozorcą parku.

BIEDAK.
Kwestująca pani podchodzi z puszką do bogacza, który szorstko odpowiada:
— Nic nie mam.
— Proszę, niech pan sobie weźmie — mówi niestropiona kwestarka — zbieram dla biednych.

Wśród moich kolegów panuje przekonanie, że żadna marka polska nie jest warta nawet marnej niemieckiej lub francuskiej marki. Nie wiedzą, że są bardzo rzadkie, wartościowe marki polskie. Ja np. mam jedną markę polską, której nie oddam nawet za dwie ahiswskie.

Zbieranie marek jest dla nas

godz. 1—2, tel. 1199-17. — Interesantów redakcja przyi-

brak: dod. do nr 336